

Jolanta Kowal*

NIEPOROZUMIENIA I KONFLIKTY PERSONALNE MIĘDZY POLAKAMI I CUDZOZIEMCAMI W ŚRODOWISKU NAUKOWYM UNIWERSYTETU WILEŃSKIEGO Z LAT 1803–1825

Wraz z ustanowieniem w 1803 roku — na podwalinach Szkoły Głównej Wielkiego Księstwa Litewskiego — Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego, rozpoczęła się, z inicjatywy ks. kuratora Adama Jerzego Czartoryskiego¹, szeroko zakrojona akcja rekrutowania cudzoziemców na stanowiska profesorskie. Do Wilna przybyli wówczas m.in. wybitni lekarze z Wiednia — ojciec i syn Piotr i Józef Frank, z Niemiec — profesor weterynarii Ludwik Henryk Bojanus, z Włoch — profesor prawa Ludwik Alojzy Capelli, Niemiec z pochodzenia — Gotfryd Ernest Groddeck, profesor języka i literatury grecko-rzymskiej, czy profesor historii sztuki Joseph Saunders — Anglik². Ówczesny rektor Hieronim Stroynowski był przekonany, że profesorzy cudzoziemcy przyczynią się do szybkiego rozwoju naukowego kierowanej przez niego placówki. Oni sami nie mieli jednak raczej najlepszego mniemania na temat dość powierzchownego podejścia rektora do tych kwestii. Doktor Józef Frank, na przykład, w swoich wspomnieniach odnotował, nie bez ironii, że

na profesorów cudzoziemców p. Stroynowski zapatrywał się niekiedy w dziwny sposób. Jak należało do dobrego tonu mieć kucharza — Francuza, cukiernika

* Jolanta Kowal — dr hab., Zakład Literatury Staropolskiej i Polskiego Oświecenia, Instytut Polonistyki i Dziennikarstwa, Wydział Filologiczny, Uniwersytet Rzeszowski, al. Rejtana 16 C, 35-959 Rzeszów.

¹ Jak podkreśla Jacek Arkadiusz Goclon, kurator uważał, że „narodowi nieposiadającemu państwa potrzebna jest możliwie największa liczba ludzi wszechstronnie wykształconych, aby przynajmniej na polu oświaty i kultury nie ulec przewadze zaborców”. J.A. Goclon, *Kontakty wileńskiego środowiska uniwersyteckiego z Anglią w okresie kuratorii ks. Adama J. Czartoryskiego w latach 1803–1823: (zarys problemu)*, „Przegląd Historyczny” 1985, z. 4, s. 660.

² O sposobach werbowania profesorów cudzoziemców na wakujące katedry zob.: *ibidem*, s. 657–677; D. Beauvois, *Wilno — polska stolica kulturalna zaboru rosyjskiego 1803–1832*, przeł. I. Kania, Wrocław 2010, s. 81–94.

— Neapolitańczyka, masztalerza — Anglika, tak, zdaniem Rektora, literaturę łacińską powinien wykładać Rzymianin, rytownictwo — Anglik, zaś medycynę — Niemiec³.

Od samego początku bardzo przeciwny temu pomysłowi był natomiast wybitny profesor astronomii i matematyki Jan Śniadecki, który piastował też — jak wiadomo — nieco później w wileńskiej Alma Mater (w latach 1806–1815) urząd rektorski. Już w 1803 roku, czyli w momencie rozpoczęcia wspomnianej akcji pozyskiwania na wakujące katedry profesorów z zagranicy, przekonywał, że to rosyjski pomysł. Twierdził, że nawet gdyby ci obcokrajowcy byli najznamienitszymi uczonymi w Europie, to jednak w specyficznym położeniu państwa, które zostało wchłonięte przez zaborcę, tej instytucji edukacyjnej potrzebni byli przede wszystkim specjaliści mówiący po polsku. Dla profesora patrioty, wychowanego w duchu ideałów oświeceniowych, był to warunek *sine qua non*, by — w dalszej perspektywie — ocalić narodową tożsamość i polską kulturę. W liście do Tadeusza Czackiego pisał polemicznym tonem:

Pozwólmy, że najpierwsze geniusze Europy, najcelniejsi pierwszej znidą się do Wilna: cóż zrobią? Lekcji publicznych dobrze nie dadzą i dać nie mogą, bo im się nie będzie można w ich rodowitych językach tłumaczyć; będą gadać źle po łacinie, jako w ten język nie wprawni, i koniecznie źle uczyć, ile że język łaciński najlepiej posiadany, do tłumaczenia nauk, w jakim one są dziś stanie, jest niezdatny. Przysięgam, że sam Newton początków arytmetyki nikogo dobrze bez posiadanego języka nie nauczy.

[...] Będą ci wielcy ludzie pisać mądre rozprawy, głębokie w obcym języku dzieła: z tych będą zagraniczni uczeni i może kilka osób w całym kraju korzystać tak, jakby korzystali, żeby te dzieła wyszły w Paryżu, Londynie lub Filadelfii; ale kraj cały, ale oświecenie powszechne w nim nic nie zyska, bo to nie są prace dla niego. Stolica słynąć będzie za granicą, ale kraj i jego mieszkańcy zostaną w ciemnocie⁴.

³ J. Frank, *Pamiętniki*, z fr. przetł., wstępem i uwagami opatrzył W. Zahorski, t. 1, Wilno 1913, s. 90.

⁴ List Jana Śniadeckiego do Tadeusza Czackiego z 24 sierpnia 1803 r., cyt. za: M. Bałiński, *Studia historyczne*, Wilno 1856, s. 14–15. W tym samym liście dodaje też nieco dalej, iż ewentualnym „miejscem cudzoziemców uczonych i zwolanych do kraju być powinny akademie i towarzystwa piszące, *universitates* zaś, szkoły i zgromadzenia uczące być powinny miejscem samych rodaków i krajowców, bo tu język wszystko robi” (*ibidem*, s. 15). Śniadecki swojej niechęci do cudzoziemców dawał też niejednokrotnie wyraz w trakcie sprawowania urzędu rektora. W liście z 14 maja 1810 r., adresowanym do A.K. Czartoryskiego, bez żadnych ogródek pisał: „Do nas ciśnie się zgromaźdźliwych z Niemiec północnych literatów. Nauczyło nas doświadczenie, że przy największej nauce i najszcześniejszym pojęciu bez płynnego i czystego tłumaczenia się, to jest bez wiadomo-

W kwestii tej był Śniadecki nieugięty i wracał też do niej ustawicznie w listach do ks. Adama Kazimierza Czartoryskiego, starając się go przekonać, że „jest to dowiedziona rozumowaniem i przykładami prawda, że jeżeli naród, wciągnięty w nieodbitą potrzebę używania z początku cudzoziemców, nie będzie się starał zmniejszyć jej coraz bardziej i niszczyć, nigdy do prawdziwego i powszechnego oświecenia kraju nie trafi”⁵. Zdaniem Jana Hulewicza:

doświadczenie wyniesione w okresie lat 1812–1815 przez Uniwersytet Wileński, kiedy profesorowie cudzoziemcy najczęściej opuszczali swe posterunki, a wielu intrygowało w Petersburgu przeciw żywotnym interesom wszechnicy, potwierdzają słuszość postawy Śniadeckiego. Prawdą jest, że nie była ona może słuszna w swych krańcowych sformulowaniach, że wybitni cudzoziemcy, jak np. Frank czy Grodeck, byli filarami uniwersytetu, ale w zasadniczych liniach nie sposób odmówić słuszności zastrzeżeniom Śniadeckiego⁶.

Swojemu bratu wtórował też w owym czasie profesor chemii, uznany lekarz Jędrzej Śniadecki, który w maju 1805 r. pisał z rozgoryczeniem do ks. kuratora Adama Jerzego Czartoryskiego, iż po latach starań i zabiegów nad rozwojem wileńskiej wszechnicy, pozostało w nim ogromne uczucie zawodu:

Cóżem miał za to? — Prześladowanie, poniżenie, szykany. — Przyszli ludzie obcy [podkr. J.K.], którzy wzięli przede mną miejsce, znaczenie, nagrody, a to za prace, które dopiero ponieść mają, i to powinno być dla mnie zachęceniem do gorliwości i pracy! — Rozumiesz Wasza Xięca Mość, że cudzoziemcy warci są większych względów. — Daruj mi, Wasza Xięca Mość, że innego jestem w tej mierze zdania, i to nie z interesu, bo spodziewam się wkrótce Waszą Xięcą Mość przekonać, iż mię to więcej osobiście obchodzić nie będzie; ale jedynie z przywiązania do Nauk i z najmocniejszego życzenia, ażebym je prędko między Rodakami moimi rozkrzewione widział. — Naprzód sprawiedliwość wymaga, żeby Krajowi mieli przed cudzoziemcami pierwszeństwo, jak we wszystkich krajach w samej istocie mają. — Jeżeli Wasza Xięca Mość sądzisz, iż danie im preferencji usprawiedliwia się przez potrzebę zaprowadzenia u nas nauk, ja sądziłbym raczej, że rzecz ma się całkiem przeciwnie. — Interes sprowadzanych cudzoziemców będzie ten statecznie, żeby u nas nigdy Nauk i Uczonych nie było, dla tego, aby sami zawsze niezbędnymi byli.

ści gruntownej krajowego języka, nie można być prawdziwie pożytecznym nauczycielem publicznym. Wyszlibyśmy na budowniczków wieży babilońskiej, przy gwarze tylu języków nie nauczwszy się wprzód w swoim własnym dobrze myśleć i pisać” (Biblioteka Naukowa Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, rkps 2814).

⁵ List Jana Śniadeckiego do Adama Kazimierza Czartoryskiego z 20 kwietnia 1810 r., Biblioteka Książąt Czartoryskich, rkps E 3069, k. 691.

⁶ J. Hulewicz, *Wstęp*, do: J. Śniadecki, *Pisma pedagogiczne*, wstępem i komentarzem opatrzył J. Hulewicz, Wrocław 1961, s. XL.

— Chcąc mieć w Kraju Nauki, trzeba wspierać i zachęcać rodaków, trzeba ich do tego powołania pociągać osobistym i rzetelnym interesem — Anglia i Francja, dwa prawdziwie oświecone w Europie Narody, nie sprowadziły do siebie ani Egipcjan ani Greków, ale same sobie przyswoiły Umiejętności i Kunsztu. — Rosja od czasów Piotra Wielkiego, sprowadza i obsypuje bogactwy zagranicznych pedantów, czyż ma dotąd swoje własne nauki? — Nie zapewne, i dopóty ich mieć nie będzie, dopóki z swojej Akademii Nauk, i z swoich Uniwersytetów Niemców nie wypędzi na zawsze. — Mamyż i my, Mości Xiąże, przeszedłszy pod berło rosyjskie, tego samego doznawać losu, zwłaszcza w ten czas, kiedy nam zaledwo inny rodzaj chwały oprócz nauk pozostał?⁷

Możemy się domyslać, że źródłem tego poczucia krzywdy Śniadeckiego był fakt, iż na przykład lekarze sprowadzeni z Wiednia, Piotr i Józef Frank, byli wyraźnie faworyzowani i traktowani zarówno przez władze uniwersytetu, kuratora, jak i wpływowych urzędników rosyjskich z wyjątkowymi względami. Bogatym źródłem informacji na ten temat są choćby wspomniane już pamiętniki doktora Józefa Franka⁸. Do ustawicznych konfliktów wśród profesury wileńskiej Alma Mater będzie więc dochodziło zwłaszcza pomiędzy „partią polską” — w osobach Jana i Jędrzeja Śniadeckich, Stanisława Bonifacego Jundziłła — a „partią niemiecką”, z Józefem Frankiem i Ernestem Grodeckiem na czele. Jak pisze Daniel Beauvois, „są to nazwiska najaktywniejszych bojowników, otoczonych własnymi kotieriami, które w każdej chwili można było zmobilizować do ruszenia w szranki”⁹.

U podstaw tych wzajemnych animozji, bo i cudzoziemcy nie darzyli, jak wiadomo, profesorów Polaków sympatią, leżały nie tylko różnice narodowościowe, ale również i światopoglądowe, polityczne czy ekonomiczne, do których postaramy się pokrótce odnieść w niniejszym wystąpieniu.

Przybywający do Wilna profesorzy cudzoziemcy mieli poczucie, iż to właśnie za sprawą ich wiedzy i doświadczenia uniwersytet stanie się nowoczesną instytucją edukacyjną na miarę innych uczelni europejskich. Przede wszystkim będą więc za wszelką cenę dążyć do zlaicyzowania tej placówki, zdominowanej dotąd przez profesorów duchownych. Znamienna jest w tym względzie uwaga Józefa Franka, na jaką można się natknąć w jego pamiętnikach. Otóż po powitalnym obiedzie, w którym uczestniczył wraz z ojcem, u ówczesnego rektora Uniwersytetu Wileńskiego Hieronima Stroynowskiego, a na którym byli też obecni kanonicy: Józef Mickiewicz, Tadeusz Kundzicz i Józef Konstantyn Bogusławski

⁷ List Jędrzeja Śniadeckiego do ks. Adama Jerzego Czartoryskiego z maja 1805 r., w: J. Śniadecki, *Listy do księcia Adama Czartoryskiego, kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego*, z autografów, znajdujących się w Archiwum XX. Czartoryskich w Krakowie, odpisał oraz wstępem i uwagami zaopatrzył A. Wrzosek, Warszawa 1903, s. 8–10.

⁸ Zob. J. Frank, *Pamiętniki*, *passim*.

⁹ D. Beauvois, *op. cit.*, s. 143.

oraz księży August Tomaszewski i Filip Nereusz Golański (wszyscy byli profesorami, trzej pierwsi już emerytami, zaś dwaj ostatni pozostawali jeszcze na stanowiskach), powiedział:

— „Czy nie uważałeś, ojcze, że na twarzach tych mnichów maluje się głupota, połączona z chytrą? Czy zwróciłeś uwagę, jak głupio, niemal idiotycznie uśmiechali się oni, gdyśmy mówili o urządzeniach, jakie powinien posiadać dobrze urządzony Uniwersytet?”

— „Cóż stąd”, odrzekł ojciec, „może z czasem uda się nam wyrwać Uniwersytet z rąk tych panów”¹⁰.

Frank ironizuje w związku tym, że nie podejrzewał, iż z tętniącego życiem Wiednia trafi do „klasztoru”. Te wrażenia i spostrzeżenia wyniesione ze wspomnianego spotkania nie wróżyły też raczej nic dobrego w zakresie przyszłej wzajemnej współpracy. Ustawicznie manifestowane przez cudzoziemców poczucie wyższości musiało, bez wątpienia, drażnić profesorów Polaków, co prowadziło do niekończących się konfliktów i nieporozumień.

Sytuacja taka nie mogła, rzecz jasna, pozostać bez negatywnego wpływu na sprawną działalność naukową Uniwersytetu Wileńskiego i jego reputację. Z lektury protokołów uczelnianych posiedzeń wynika, że niejednokrotnie dochodziło na nich do skandalicznych wręcz zachowań pomiędzy klanem profesorów Polaków i cudzoziemców. Jak pisze Alina Witkowska:

Bywało, że posiedzenie dostojnej Rady Uniwersytetu otwierał rektor Śniadecki przemową w stylu: panowie jest wśród nas jakaś żaba, która przed władzami opluwa nasz uniwersytet. Na co Grodek odkrzykiwał swym piskliwym głosem: ty sam żaba. Po tak obiecującym wstępie inni członkowie „partii” robili, co mogli, aby nie dopuścić do spadku emocjonalnej temperatury obrad¹¹.

Cudzoziemcy ustawicznie przy tym podkreślali, że jako mniejszość są wyraźnie dyskryminowani¹². Faktem z kolei jest, że profesory Polacy wykorzystywali każdą

¹⁰ J. Frank, *Pamiętniki*, t. 1, s. 43–44.

¹¹ A. Witkowska, *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, Warszawa 1998, s. 82.

¹² Skargi i obszerne donosy na uniwersytet kierowane przez cudzoziemców do kuratora i innych urzędników rosyjskich były bardzo częste. Zob. np. list J. Franka do A.J. Czartoryskiego z 28 grudnia 1809 r. (*Pamiętniki*, t. 2, s. 68–74). Profesor, po wyluszczeniu wszystkich nieprawidłowości w funkcjonowaniu Uniwersytetu i skargach na obecne władze uczelni, składa kuratorowi propozycję objęcia stanowiska rektora, na które miałby go mianować car Aleksander I: „Jeżeli W. Ks. M. raczy przyjąć moją propozycję, zaręczam mu słowem honoru, iż Uniwersytet nasz w krótkim czasie zrówna się

nadarzającą się okazję, by zablokować dalszy napływ intelektualistów z zagranicy i nie dopuścić tym samym do rozplenienia się w środowisku uniwersyteckim cudzoziemskiego żywiołu. Rektor Śniadecki woli np. pozostawić nieobsadzoną katedrę orientalistyki, niż wyrazić zgodę, aby pokierował nią Niemiec — Julius Klaproth. Nie dopuścił również do zatrudnienia w kierowanym przez niego uniwersytecie, uznanego specjalisty z zakresu ekonomii politycznej, Niemca — Ludwiga Heinricha Jacoba. Przykładów takich można oczywiście przywołać więcej. Działania te były niezrozumiałe dla ks. kuratora Adama Jerzego Czartoryskiego, który uznając autorytet naukowy Jana Śniadeckiego, niejednokrotnie próbował wpłynąć na zmianę jego sposobu myślenia w tej kwestii. Na przykład w liście z listopada 1807 r. czytamy:

Zaklinam pana, niech pan nie daje się opanować myśli, że tuziemiec, choć pozbawiony talentu i dostatecznej wiedzy, jest lepszy od cudzoziemca, który posiadał je w wybitnym stopniu. Uparte obstawanie przy tej idei oznacza skazanie się na długotrwałą przeciętność, ponad którą — pomijając rzadkie przypadki — nie potrafimy się wznieść. Oznacza też świadome opóźnianie we wprowadzaniu do naszego kraju postępu nauk¹³.

Te wszystkie kłótnie i nieporozumienia miały również przełożenie na podejmowane podówczas inicjatywy kulturalne, jak choćby na losy i żywotność wydawanych czasopism, których redaktorami były osoby wywodzące się w przeważającej mierze właśnie ze środowiska intelektualnego wileńskiej Alma Mater. Dotyczyło to takich np. tytułów, jak ukazujący się w latach 1805–1806 „Dziennik Wileński” czy publikowana od stycznia do grudnia 1806 r. „Gazeta Literacka Wileńska”. W przypadku pierwszego z wymienionych periodyków do ścisłego zespołu redaktorskiego przynależeli: Jan i Jędrzej Śniadeccy, Stanisław Bonifacy Jundziłł, Józef Kossakowski, Józef Mostowski i Ernest Grodeck. Ostatni z wymienionych właściwie od samego początku, tzn. od momentu przybycia do Wilna, pozostawał w ideowym konflikcie z braćmi Śniadeckimi. Sposobem na załagodzenie tych napiętych stosunków — obmyślonym przez ks. Adama Kazimierza Czartoryskiego — miała być właśnie wspólna redakcja „Dziennika Wileńskiego”. Efekt okazał się jednak zupełnie odwrotny do zamierzonego, gdyż wspomniane wzajemne nieporozumienia i animozje jeszcze bardziej przybrały podówczas na sile¹⁴.

z najprzedniejszymi akademiami Europy i że duch, jakim będzie ożywiony obejmie cały kraj, którego mieszkańcy będą go błogosławić” (*ibidem*, s. 74). W swej „wspaniałomyślności” ustala też już dla siebie rektorską pensję. Kurator szybko jednak ostudził te dalekosieżne plany Franka, opowiadając się za utrzymaniem na stanowisku dotychczasowego rektora Śniadeckiego.

¹³ List A.J. Czartoryskiego do Jana Śniadeckiego z 27 listopada 1807 r., cyt. za: D. Beauvois, *op. cit.*, s. 145.

¹⁴ Zob. Puławy (1762–1880). *Monografia z życia towarzyskiego, politycznego i literackiego*, oprac. L. Dębicki, Lwów 1888, s. 135.

Jędrzej Śniadecki zamierzał uczynić z „Dziennika” pismo *stricte* naukowe, praktyczne i powszechnie użyteczne. Sam zresztą konsekwentnie właśnie taki jego profil kształtował, publikując liczne artykuły z zakresu medycyny, biologii, chemii, fizyki i pedagogiki. Tymczasem zupełnie inaczej charakter tego czasopisma wyobrażał sobie redaktor Groddeck, pragnący widzieć w nim przede wszystkim periodyk literacki¹⁵. Jego początkowy zapał i entuzjazm związany z pracami nad wydawaniem pisma zaczął więc stopniowo słabnąć, a z czasem drogi i oczekiwania Groddecka i pozostałych współredaktorów „Dziennika” zaczęły się rozchodzić coraz bardziej. O przekonaniu redaktorów Polaków, iż czasopismo to ukazuje się dzięki pracy i intelektualnemu wysiłkowi tylko ich rodaków, zaświadcza reakcja na doniesienie w kwestii wydawanego przez nich czasopisma, które ukazało się w jednym z periodyków rosyjskich. W czerwcowym numerze „Dziennika” z 1805 roku, opublikowali, w związku z tym, *Ostrzeżenie* o następującej treści:

W piśmie periodycznym w St. Petersburgu pod tytułem „Siewiernyj Wiestnik” wychodzącym, w miesiącu maju na karcie 176 znajdujemy doniesienie o „Dzienniku Wileńskim” [...]. W tym doniesieniu czytamy, iż „Dziennik” miał poprzedniczo być wydawany przez jedną tylko osobę, lecz że później przybyli do Uniwersytetu Profesorowie zagraniczni odmienili plan tego pisma i przedsięwzięli utrzymywać go i z bogacać własną pracą. Ponieważ widzimy, iż Redaktor wspomnianego periodycznego pisma mylnie w tej mierze powziął wiadomości, zatem winniśmy jego i wszystkich innych podobnie wierzących ostrzec, iż cudzoziemcy ani do układu planu tego „Dziennika” nie należeli, ani do Towarzystwa, które się pisaniem jego zajęło, nie weszli; oprócz Profesora Grodka, który dawno w naszym kraju osiadły, dobrze jest z językiem polskim oswojony. W *Przemowie* do „Dziennika”, którą Redaktor pomianowanego pisma musiał czytać, dosyć żeśmy się wytłumaczyli, że go chcemy mieć zbiorem pracy własnych Rodaków, którzy nam piórem swoim dopomagać zechcą; a pisma cudzoziemców u nas bawiących, na ich tylko wyraźne żądanie, i za zezwoleniem Redakcji, umieszczanymi być mogą¹⁶.

¹⁵ Zaświadcza o tym przywoływana już korespondencja, którą prowadził ze swoim mecenasem — ks. Adamem Kazimierzem Czartoryskim. Zob. list Ernesta Grodka do ks. Adama Kazimierza Czartoryskiego z 16 (28) kwietnia 1805 r., Biblioteka Książąt Czartoryskich, rkps nr 29. Por. też list Stanisława Kłokockiego do Ernesta Grodka (Groddecka) z 21 maja 1805 r. (Listy, IV, 7), Biblioteka Jagiellońska, rkps sygn. 3097.

¹⁶ „Dziennik Wileński” 1805, t. 1, nr 3 (czerwiec), s. 108. Fakt ten wspomina też w swoich pamiętnikach Jundziłł (*Pamiętniki profesora uniw. wileńskiego*, wydał A.M. Kurpiel, Kraków 1905, s. 86): „Po wyjściu pierwszego numeru w miesiącu kwietniu r. 1805 z żalem wyczytaliśmy w pamiętniku petersburskim: «Siewiernej Izwiestnik», iż w Wilnie za przybyciem zagranicznych profesorów, pismo periodyczne pod tytułem «Dziennik Wileński» wychodzić zaczęło. Nie wpływał do tego żaden cudzoziemiec prócz Grodka, a suche literackie jego ramoty nie smakowały bynajmniej publiczności naszej. Odpowiedź na to doniesienie, w następującym miesiącu umieszczona, przekonała o fałsz jego autora”.

Problem był, co można wywnioskować z zacytowanego fragmentu, ważki i niezwykle drażliwy. W grę wchodziły tu przede wszystkim urażone ambicje i aspiracje redaktorów Polaków: Jędrzeja Śniadeckiego, ks. Stanisława Jundziłła, Józefa Kossakowskiego oraz Józefa Mostowskiego, przynależnych do Towarzystwa zajmującego się wydawaniem periodyku. I choć w *Ostrzeżeniu* tym wypowiadają się o Grodecku pozytywnie, to rzeczą wiadomą jest, iż w wielu zasadniczych kwestiach nie było pomiędzy nimi nici wzajemnego porozumienia.

W wyniku tego narastającego rozczarowania i konfliktu, Grodeck powołał nawet własne pismo periodyczne „Gazetę Literacką Wileńską”, która miała stanowić przeciwwagę dla encyklopedycznego i hołdującego przede wszystkim naukom ścisłym „Dziennika Wileńskiego”. Niestety jej żywot — podobnie jak i konkurenta — skończył się dość szybko. Inicjatywę tę wspominał też w swoich pamiętnikach, sympatyzujący z Grodeckiem, doktor Józef Frank, który o przyczynienie się do jej upadku obwinił właśnie nieprzychylne cudzoziemcom środowisko uniwersyteckie:

W tym czasie p. Grodek rozpoczął wydawnictwo w języku polskim „Gazety Literackiej” na wzór wychodzącej w Halle i Jenie. Zeznając pożytek takiego pisma dla kraju, przyrzekłem redaktorowi, że będę zasilał gazetę artykułami z dziedziny medycyny praktycznej. [...] Mieliliśmy nadzieję, że społeczeństwo i Uniwersytet poprą nowe pismo, ale omyliliśmy się podwójnie. „Gazeta Literacka” prawie nie miała prenumeratorów, co zresztą było zrozumiałe, ponieważ styl nie był dość staranny, raziła pedanteria, a treść była nie dość urozmaicona. Tym brakom mógł zaradzić Uniwersytet, który posiadał kilku uzdolnionych pisarzy polskich. Mogliby oni, gdyby tylko chcieli, zasiląć gazetę artykułami zajmującymi i urozmaiconymi, ale żaden z nich nawet nie pomyślał o tym, by p. Grodka poprzeć. Ale na tym nie koniec. Gdy p. Grodek zwrócił się do Uniwersytetu z prośbą o zasiłek kilkuset rublowy, aby móc w dalszym ciągu wydawać gazetę, otrzymał zwykłą odpowiedź: „Nie ma funduszy!”. A jednak to niby ubóstwo nie przeszkodziło rektorowi zgodzić metrańców za 300 rubli, z mieszkaniem dla niego i rodziny [...] ¹⁷.

Dodajmy, że konflikt ten odbił się też zresztą bardzo niekorzystnie i na „Dzienniku Wileńskim”, któremu stabilną pozycję na ówczesnym rynku czasopiśmienniczym — co manifestowano w przywołanym powyżej *Ostrzeżeniu* — mieli zagwarantować redaktorzy i współpracownicy będący Polakami. Stanowisko takie było sprzeczne z ideami programowymi zawartymi w „Uwiedomieniu” dołączanym do każdego numeru pisma, w którym zapraszano do współpracy także cudzoziemców, gwarantując im dokładne tłumaczenia dostarczonych materiałów na język polski. We wspomnianym dokumencie czytamy m.in.:

¹⁷ J. Frank, *op. cit.*, t. 1, s. 131–132.

Ktobykolwiek, chociaż niewchodzący do Towarzystwa, chciał prace swoje w „Dzienniku” tym umieścić, może ich prosto do kancelarii redakcyjnej przesłać [...]. Cudzoziemcy, w kraju naszym osiedli, którzy by pisma swoje umieszczonymi mieć chcieli, mogą je w jakimkolwiek bądź europejskim języku przysyłać, a Redakcja za wierne tłumaczenie zaręcza¹⁸.

Ostatecznie na rynku czasopiśmienniczym nie utrzymały się, jak wiadomo, zbyt długo ani omawiany „Dziennik”, ani „Gazeta Literacka Wileńska”, których ostatnie numery wyszły w grudniu 1806 r. Nie ulega wątpliwości, że jedną z przyczyn ich upadku były zasygnalizowane powyżej niesnaski w obrębie dwóch rywalizujących z sobą koterii.

Do konfliktów i nieporozumień pomiędzy Polakami i cudzoziemcami w środowisku wileńskiej Alma Mater dochodziło również bardzo często na tle przekonań politycznych. Ci ostatni nie zadali sobie trudu, aby zrozumieć wyjątkowe położenie swych polskich kolegów, którzy, pozbawieni własnej państwowości, za wszelką cenę starają się pielęgnować i ocalać narodową tradycję i kulturę, a przede wszystkim język. Nie są też w stanie zrozumieć ich zachowań w obliczu kolejnych wydarzeń politycznych. Kiedy w roku 1812 wkroczył na Litwę Napoleon, rektor Śniadecki opowie się po jego stronie. Tymczasem profesorzy cudzoziemcy przyjmą oportunistyczną postawę wyczekującą. Jak pisze Daniel Beauvois:

Przyjechali do Wilna dzięki wysokim protekcjom, w których chętnie dopatrują się uznania dla swych wybitnych kwalifikacji, i pracują ożywieni wyłącznie troską o przypodobanie się władzom, które zapewniły im tak korzystne warunki¹⁹. Uważają się za pracowników instytucji rosyjskiej, fakt zaś, że jest to [...] instytucja polskojęzyczna, wydaje im się anomalią, z którą nie muszą się bardzo liczyć. Wykładają przeto po francusku, po niemiecku lub po łacinie; ich polszczyzna zawsze będzie kiepska. Żaden w swojej gorliwości nie posunie się tak daleko, by opanować język rosyjski, wiemy jednak, że korzystali z każdej okazji do zamanifestowania żarliwego lojalizmu, który tak kontrastuje z oziębłością i rezerwą Polaków. Nie chodzi tu o przekonanie, lecz o oportunizm. A. Capelli, podczas kampanii napoleońskiej

¹⁸ „Uwiedomienie” zamieszczane było we wszystkich 21 numerach „Dziennika Wileńskiego” na nieliczbowanych, wewnętrznych stronach okładek.

¹⁹ Józef Frank, na przykład, w swoich *Pamiętnikach* odnotował, jak dalece niezrozumiała była dla niego sympatia, jaką środowisko uniwersyteckie darzyło Napoleona. Po jego zwycięstwie nad Rosją pod Austerlitz, wspominał, iż „gdy nadeszła wiadomość o tym pogromie, profesorowie Uniwersytetu Wileńskiego [prawie wszyscy księża] zebrałi się na obiedzie u rektora Stroynowskiego, by wypić zdrowie Napoleona. Byłem oburzony taką niewdzięcznością względem cesarza Aleksandra, który zapewniał im byt daleko świetniejszy, niż na to zasługiwali” (J. Frank, *Pamiętniki*, t. 1, s. 128). Te prona-poleońskie nastroje na Litwie dawały już bowiem o sobie znać po zwycięstwie cesarza Francuzów pod Austerlitz.

umieszczający kodeks cywilny w programie swoich wykładów, po zwycięstwie Aleksandra I nie zawaha się skierować doń ody w stylu horacjańskim [...]. J. Frank, który przezornie usunął się do Wiednia, aby zobaczyć, jaki obrót obiorą sprawy, po zwycięstwie Rosjan pod Lipskiem urządza wieczorek muzyczno-poetycki. Jedynym Polakiem, który ośmiela się na nim pojawić, jest E. Słowacki; opiewa on wierszem „wielką wiktoryę pod Lipskiem”. Wszyscy pozostali goście to cudzoziemcy; Groddeck deklamuje panegiryk po łacinie, przełożony następnie na niemiecki, pt. *Aleksander Macedoński i Tejrezjasz*, Saunders zaś odczytuje po francusku utwór zatytułowany *Tryumf dobrej sławy*. Obaj, nie poprzestając na tych werbalnych objawach czci, prześcigają się w pochlebstwach.

[...] Takimi oto gestami klan cudzoziemców zjednywał sobie łaski władcy, drażniąc zarazem polskich patriotów. Mamy tu do czynienia nie z prowokacją z ich strony, ale z fundamentalnym niezrozumieniem nastrojów politycznych pewnej części ich kolegów²⁰.

Te walki między oboma klanami trwały aż do czasu zejścia z uniwersyteckiej sceny ich głównych uczestników, to znaczy mniej więcej do połowy lat 20. W roku 1823 opuszcza bowiem Wilno i wraca z powrotem do Wiednia Józef Frank, rok później na profesorską emeryturę odchodzi Stanisław Bonifacy Jundziłł, z kolei w roku 1825 umiera Gotfryd Ernest Groddeck, a z urzędu rektorskiego odwołany zostaje Jan Śniadecki. Wszystkie ich niedawne spory i rywalizacje nie mają już znaczenia w sytuacji, gdy Uniwersytetem zaczynają zawiadywać urzędnicy rosyjscy. Rok 1832, kiedy dochodzi do likwidacji wileńskiej Alma Mater, jest znakiem końca pewnej epoki w rozwoju oświaty na Litwie. Nie ulega przy tym wątpliwości i należy to obiektywnie przyznać, iż profesorzy cudzoziemcy odegrali w niej obok Polaków niemałą rolę. Nazwiska Józefa Franka, Ludwika Bojanusa czy Ernesta Groddecka weszły na trwałe do historii wileńskiego uniwersytetu. Z ich szkoły wyszło wielu znanych absolwentów, z Adamem Mickiewiczem na czele.

Bibliografia

- Baliński M., *Studia historyczne*, Wilno 1856.
 Beauvois D., *Wilno — polska stolica kulturalna zaboru rosyjskiego 1803–1832*, przeł. I. Kania, Wrocław 2010.
 Frank J., *Pamiętniki*, z fr. przetł., wstępem i uwagami opatrzył W. Zahorski, t. 1, Wilno 1913.
 Goclon J.A., *Kontakty wileńskiego środowiska uniwersyteckiego z Anglią w okresie kuratorii ks. Adama J. Czartoryskiego w latach 1803–1823: (zarys problemu)*, „Przegląd Historyczny” 1985, z. 4.

²⁰ D. Beauvois, *op. cit.*, s. 141.

- Hulewicz J., *Wstęp*, do: J. Śniadecki, *Pisma pedagogiczne*, wstępem i komentarzem opatrzył J. Hulewicz, Wrocław 1961.
- Jundziłł S., *Pamiętniki profesora uniwersytetu wileńskiego*, wydał A.M. Kurpiel, Kraków 1905.
- Puławy (1762–1880). Monografia z życia towarzyskiego, politycznego i literackiego*, oprac. L. Dębicki, Lwów 1888.
- Śniadecki J., *Listy do księcia Adama Czartoryskiego, kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego*, z autografów, znajdujących się w Archiwum XX. Czartoryskich w Krakowie, odpisał oraz wstępem i uwagami zaopatrzył A. Wrzosek, Warszawa 1903.
- Witkowska A., *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, Warszawa 1998.

Jolanta Kowal

Disagreements and personal conflicts in the scientific community of Vilnius University in the years 1803–1825

(summary)

Along with the creation of the Imperial Vilnius University in 1803, an extensive action of recruiting foreigners to professorial positions started on the initiative of the Prince Curator — Adam Jerzy Czartoryski. The professors-Poles, gathered around Jan Śniadecki, who opposed to this idea from the very beginning. This division into the Poles and foreigners began to speak for itself within the scientific community of the college from then on. Not only ethnic, but political and economic differences were the reason of a mutual animosity. This obviously had a negative influence on the efficiency of scientific activity of Vilnius University, for example, on publishing magazines whose editors were predominantly recruited exactly from the intellectual circle of Vilnius Alma Mater. These fights between both clans lasted till about 1825 when their chief participants (G.E. Groddeck, J. Frank, J. Śniadecki or S.B. Jundziłł) left the stage.

Keywords: foreigners, „Dziennik Wileński”, Józef Frank, Polish People, Jan Śniadecki, Vilnius University, Vilnius

Słowa kluczowe: cudzoziemcy, „Dziennik Wileński”, Józef Frank, Polacy, Jan Śniadecki, Uniwersytet Wileński, Wilno